

Dr hab. Kazimierz Chruściński

Profesor Politechniki Koszalińskiej

### **Czy i komu potrzebna jest dziś kultura ?**

Pozwolę Państwu, że ten "mini-wykład" (określenie Leszka Kołakowskiego), zatytułowany na pozór dość banalnie - „Czy i komu potrzebna jest dziś kultura?”, rozpocznę od przypomnienia oczywistej sprawy, dotyczącej człowieka i jego podstawowych potrzeb.

Każdy z nas ma, jak wiemy, dualistyczną strukturę – cielesną (przynależną do świata przyrody) i tzw. duchową (przynależną do świata kultury). Zaspokajamy swoje potrzeby, związane z bytem biologicznym, czyli fizyczną egzystencją, nie bagatelizujemy potrzeb, wypełniających sens życia, czyli esencję. Od dawna toczy się spór, która z tych struktur jest ważniejsza. Jedni, jak Platon, wyżej stawiali uczucie i intelekt, czyli ducha, więzionego przez ciało, drudzy, jak Arystoteles - ciało, będące żywym bytem biologicznym, obdarzonym rozumem i psychiką. Filozofia, w zależności od wymagań epok i panujących teorii, prezentowała w tej kwestii zmienne stanowiska, ale na ogół dominowało przeświadczenie o potrzebie doceniania harmonii pomiędzy tymi dwoma strukturami człowieka. Maksyma poety rzymskiego Juwenalisa, od którego nazwiska zabawne imprezy studenckie nazywamy juwenaliami, głosiła: "W zdrowym ciele, zdrowy duch". Człowiek pragnie długo żyć w sensie fizyczno-biologicznym, ale niezbyt ciężko zarabiać na jego podtrzymywanie i widzieć sens kruchej, ziemskiej żywota, podpowiadany i uświadamiany przez kulturę. Nie wystarcza więc dbałość tylko o zdrowie, ale również o myślenie. Wspomniany Platon miał słuszość, głosząc zasadę: „Zanim przystąpisz do leczenia ciała, najpierw musisz uleczyć umysł”.

W czasach PRL-u, jak dobrze pamiętam, z powodu marnej gospodarki, zalecano model prostaczego życia, ale w miarę dostrzegania uroków bogatej cywilizacji zachodniej coraz bardziej pragnęliśmy jego ulepszenia zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej. Wydarzenia sierpniowe 1980 roku doprowadziły do obalenia niepopularnego przez większość społeczeństwa systemu socjalistycznego i przywrócenia kapitalizmu ze swoją starą, konfliktową naturą. Wyłonił się ponownie pewien paradoks: jak pogodzić ideę solidarności i budowania dobra wspólnego z zasadami egoizmu i konkurencyjności. Człowiek bowiem jest z natury pazerny, żądny sukcesu, który podnosi poczucie radości, często stopień zamożności i pozycję w społeczeństwie. Stefan Chwin, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, ma niewątpliwie wiele racji, twierdząc, że dawny ideał wychowawczy, zbudowany na klasycznych i chrześcijańskich zasadach etyczno-moralnych, został w dużym stopniu zastąpiony przez ideał drapieżny, przypominający prawo dżungli: "dziecko wychowywać tak, jak konkurenta prześcignąć, bądź doprowadzić do ruiny". Zakładaliśmy, że na rozwój cywilizacji będą mieli duży, pozytywny wpływ przedsiębiorcy, ale nie ich przesadny kult, jak się stało, promujący skrajny indywidualizm – model człowieka rzutkiego, dążącego do bogactwa nie zawsze rzetelną i uczciwą pracą, czego przykładem jest afera gdańskiej spółki "Amber Gold". Szkodzi niewątpliwie dziś kulturze znaczne osłabienie się patronatu państwa, zbyt skąpe wspieranie finansowe potrzeb kultury także ze strony większości przedsiębiorców, ale najbardziej chyba panosząca się niemal wszędzie logika rynku, która – według Agnieszki Graff z Uniwersytetu Warszawskiego - "deprecjonuje wartości wspólnotowe i pozaekonomiczne", a tym samym i kulturę.

Rodzi się pytanie: co to właściwie jest kultura i czy bez niej możemy się obejść?. Aczkolwiek jest to pytanie, w szczególności jego druga część, o charakterze retorycznym, spróbujmy choć na moment zastanowić się nad rozumieniem istoty kultury. Nie trzeba przekonywać, że niektóre zwierzęta na swój sposób są mądre, np. psy, odpowiednio wyuczone, niosą pomoc osobom niepełnosprawnym, pomagają policji przy wykrywaniu narkotyków, bądź stają się aktorami, jak Szarik w serialu "Czterej pancerni i pies". Często słyszymy takie zdanie: "Odnoszę wrażenie, że ten twój nowy sąsiad to porządny człowiek – dba o swój wygląd, regularnie wychodzi z pieskiem na spacer, lubi rozmawiać i grzecznie się kłania". Wytrenowane zachowania zwierząt i obycie towarzyskie sąsiada to symptomy ich dobrego wychowania, ale to jeszcze nie właściwa kultura. Lepiej wtedy mówić o wyuczonym zwierzęciu i kulturalnym człowieku, bo nie wiemy dobrze, jaką ten sąsiad ma w sobie kulturę. Warto czasami zastanowić nad tym, jak mocno bliski mi człowiek tkwi w kulturze, a ona w nim. Badacze, nie tylko przeciętni ludzie, mają wciąż kłopot z jednoznacznym zdefiniowaniem złożonego pojęcia kultury. Po raz pierwszy spróbował naukowo zdefiniować istotę kultury angielski antropolog Edward Tylor w książce *Kultura pierwotna* (1871). "Kultura, czyli cywilizacja - twierdził - w najszerszym znaczeniu etnograficznym, jest to pojęcie obejmujące wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawo, obyczaje i inne zdolności i przyzwyczajenia nabyte przez człowieka jako członka społeczeństwa". Kultura człowieka, słusznie myślał ten badacz, jest powoli nabywana i później współtworzona przez człowieka w ścisłym jego kontakcie ze społeczeństwem, ale nie można tego szerokiego pojęcia, jak sądzę, sprowadzać do ilościowego bogactwa wiedzy z różnych dziedzin życia i wytworów ludzkiej aktywności, nawet jeśli przynależą do kultury symbolicznej - jak nauka, religia i sztuka.

Nie zamierzam bynajmniej pomniejszać znaczenia konkretnych, istniejących faktów kulturalnych (stricte artystycznych) z różnych dziedzin sztuki, jak rzeźba, malarstwo, muzyka i literatura piękna, czy naukowych, jak znane odkrycia Kopernika czy Marii Skłodowskiej-Curie, które potwierdzają ogromne zasługi człowieka w rozwoju cywilizacji. Kultura poszerza horyzont widzenia świata, uczy człowieka myślenia i rozumienia innych, udoskonala jego zdolności i umiejętności przekazywania tradycji, przyswajania wierzeń religijnych, wiedzy i doświadczeń oraz – mówiąc kolokwialnie – wciąga go do przetwarzania świata natury i samego siebie. Ale kultura stanowi także zjawisko ponadjednostkowe, zespała, niejednokrotnie skonfliktowaną zbiorowość, czyli wspólnotę ludzką, utrwała narodowe tożsamości, uodporniając je na różne próby ich osłabiania, bądź zakusy całkowitego zniszczenia. Obie postaci kultury, nazywane umownie przeze mnie - „widoczna” i „niewidoczna”, są ważne, chociaż ta druga, niezauważalna gołym okiem, a tylko – jakby to powiedział typowy romantyk – "oczyma duszy", wypełniona jest wartościami o szczególnej ważności. Rozwijają one wrażliwość i wyobraźnię, wzbogacają i uszlachetniają osobowość, czyli umysłowe i duchowe wnętrze człowieka, ułatwiające rozróżnianie dobra i zła oraz warunkujące nasze działania. Kultura bowiem to nie tylko twórcze dokonania artystów i uczonych, ale także postawy i jakości życia zwykłych ludzi. O tym szerzej mówiłem w końcu listopada 2009 roku, przy okazji promocji świeżo wydanej swojej książki o związkach kulturowych Polaków z południową Francją, podczas konferencji na temat dziedzictwa polonijnego w Lourdes, zorganizowanej przez Polską Misję Katolicką z siedzibą w Paryżu, polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", które reprezentował Maciej Płażyński.

Kultura jest niewątpliwie potrzebna, konieczna do życia człowieka i narodu – niemal jak woda i chleb - i bez niej nie można się obejść. Papież Jan Paweł II doceniał „widoczną” i „niewidoczną” kulturę, ale wyżej stawiał tę drugą, duchową. W czerwcu 1980 roku mówił: "Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze". Także starożytni filozofowie głosili zbliżone opinie. Cynceron, wykształcony Rzymianin, który wprowadził termin "cultura animi" na oznaczenie uprawy, kształtowania nie ciała, ale ducha i umysłu, w dziele *Rozprawy tuskulańskie*

uzasadniał następująco twórczą rolę kultury: "Czymże bez ciebie bylibyśmy nie tylko my, ale czym byłoby w ogóle ludzkie życie? Tyś pozakładała miasta, ty rozproszonych ludzi powołałaś do życia społecznego, ty zespoliłaś ich między sobą najpierw przez wspólne osiedla, później przez małżeństwa, a wreszcie przez wspólnotę mowy i pisma. Tyś wynalazczynią praw, nauczycielką dobrych obyczajów i ładu".

W ramach kultury narodowej istnieje wiele jej rodzajów. Obok kultury wysokiej (elitarnej), dawniej zdominowanej niemal wyłącznie na dworach magnackich i salonach arystokratycznych w dużych miastach, dzisiaj wśród części inteligencji, ponadto mamy kulturę masową, czyli popularną, z jej odmianami ( pop-art, pop-muzyka, subkultura) i tradycyjną kulturę ludową, czyli chłopską, jak się zdaje, powoli gasnącą. Każda z tych kultur ma odrębną historię, odmienne

kanały obiegu i swoich odbiorców, pełniąc – obok wspólnych - także zróżnicowane właściwości i funkcje. Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy wymagali, by ludzie, pochodzący z różnych środowisk społecznych i grup intelektualnych, jednakowo cenili wszystkie wspomniane odmiany i rodzaje kultury, więcej – dobrze je znali, uwielbiali i byli ich współtwórcami. Nie wszyscy muszą uznawać kulturę elitarną i awangardową, lubującą się w eksperymentowaniu, preferowaną przez tzw. "mniejszość intelektualną". Wytwory kultury wysokiej, jak powieść Joyce'a *Ulysses*, wykorzystująca symultaniczną technikę strumienia świadomości, osiągnięcia artystyczne Ionesco i Becketta – współtwórców paryskiego teatru "absurdu", nowatorskie sztuki Gombrowicza i Witkacego czy wreszcie surrealistyczne konstrukcje metalowe *Płomienne ptaki*

Władysława Hasióra, eksponowane od 1977 r. na wzgórzu przed gmachem rektoratu Politechniki Koszalińskiej – powodują niemałe zakłopotanie z ich odbiorem i wartościowaniem. Ćwierć wieku temu, kiedy przejeżdżałem samochodem przez Koszalin i nie oglądałem z bliska tych dziwnych konstrukcji, myślałem wtedy, że są to stare armaty, ustawione przed jakąś muzealną placówką wojskową. Dopiero później, jak podjąłem wykłady na kierunku pedagogiki przy ulicy Śniadeckich, zorientowałem się, że cechuje je wieloznaczność, mogą sugerować pługi rolnicze, skrzydła ptaków bądź rydwany jeźdźców, częściowo i militaria.

Są ludzie, którzy mają wykształcenie, ale nie lubią sztuki wysokiej, a tylko masową. Ubolewać trzeba, że starsi – z różnych powodów - nie czytają książek, nie chodzą często do teatru, opery i filharmonii, chętnie natomiast w domu oglądają kryminały i seriale w telewizji, zwłaszcza telenowele i tzw. opery mydlane, bądź programy publicystyczne, oparte na faktach, młodszy bawią się w mniej lub bardziej obskurnych dyskotekach, lubią muzykę metalową, disco polo, pop-muzykę oraz - jeśli nie mylę - jej wykonawców - Amerykankę Madonnę i Polkę Dodę. Należy pogodzić się ze zjawiskiem dość dużego zróżnicowania kulturowego naszego społeczeństwa. Mamy zapewne własne zdanie w tych sprawach, niejednokrotnie krytyczne, ale - w imię uszanowania godności ludzkiej - wypada powstrzymać się z ich wygłaszaniem, zwłaszcza publicznie, także w gronie towarzyskim, zbyt skrajnie ujemnych opinii o poziomie intelektualnym i smaku estetycznym niektórych kategorii odbiorców kultury, zajmując jednak bardziej zdecydowane stanowisko, jeśli trzeba, wobec przejawów, delikatnie mówiąc, grubiańskiego zachowania i używania wulgarnego języka.. Z ubolewaniem muszę stwierdzić, że spora część młodzieży w kapturach i kibiców sportowych, tzw. szalikowców, zachowuje się bardzo nagannie, uprawia po prostu wandalizm. Wywołuje awantury, zwłaszcza podczas rozgrywek piłkarskich, niszczy przy okazji drogie obiekty sportowe i mienie publiczne poza stadionami. Być może, są wśród nich też i tacy, którzy bez skrępowania odbierają życie innym, niejednokrotnie z najbliższej rodziny, w tym i dzieciom. Tego rodzaju sporadyczne, przykre fakty i zdarzenia, spotykane nie tylko w naszym kraju, mówią o ubóstwie, bądź całkowitym braku kultury wewnętrznej, budząc uzasadniony niepokój.

Kultura masowa, powielająca istniejące wzory i stereotypy oraz łatwa na ogół w odbiorze, adresowana do nieokreślonej bliżej zbiorowości, nie stanowi mocnego i trwałego fundamentu narodowego dziedzictwa kulturowego, ale dla wielu jest substytutem wysokiej kultury. Bywa

nieraz tak, że budzi pogardę osób, zaliczających się do elity intelektualnej. Tymczasem zdarza się, że potrafi zaskakiwać ciekawymi osiągnięciami artystycznymi, znacznie przewyższającymi popularność utworów nowatorskich czy awangardowych. Przywołajmy znamienny przykład z historii literatury. Sienkiewicz, jak wiemy, był wyróżniony literacką nagrodą Nobla za *Quo vadis* i inne, głęboko patriotyczne i humanistyczne utwory o tematyce historycznej oraz mistrzostwo sztuki pisarskiej, tymczasem Witold Gombrowicz, uchodzący za jednego z gigantów współczesnej literatury polskiej, kpił z Trylogii, napisanej "ku pokrzepieniu serc", złośliwie nazywając jej autora "pierwszorzędnym pisarzem drugorzędnym", czyli mało ważnym. Czas pokazał, że Sienkiewicz a nie Gombrowicz – używając metafory Mickiewicza - "trafił pod strzechy". Oto inny przykład, tym razem z kultury muzycznej. Telewizja Śląska od pewnego czasu promuje radosne pieśni miłosne i biesiadne, chętnie słuchane, mające zrozumiałą treść, pełne optymizmu i romantycznych uczuć, istic słowiańską melodyjność, bezpretensjonalnie wykonywane przez utalentowanych artystów, wśród których znajduje się Teresa Werner, członek Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk", autorka poszukiwanej płyty "Spełnić marzenia", zawierającej takie pieśni, jak "Miłość jest piękna", "Kocham Cię, mamo". Biją one rekordy popularności na listach przebojów, oklaskiwane są na publicznych imprezach nie tylko na Śląsku, ale i w centrum kraju, także za granicą. Taka muzyka masowa jest też potrzebna, podoba się, łagodzi stresy, podnosi na duchu, łatwo trafia do serca i rozumu, bez względu na poziom intelektualny odbiorców.

Narasta potrzeba zintensyfikowania i znacznego rozszerzenia procesu humanizacji zaniedbanego kulturalnie dużej części społeczeństwa, co wcześniej sygnalizowałem, wzmożenia działalności wychowawczej w różnych środowiskach społecznych, docierającej do ich tzw. głębi, pełniejszej i znacznie skuteczniejszej realizacji celów i założeń szeroko pojętej edukacji kulturalnej. Zakłada ona lepsze przygotowanie jednostki ludzkiej do aktywnego uczestnictwa w kulturze, ale przede wszystkim do życia w świecie ogólnych wartości, rozpatrywanych przez aksjologię, takich, jak kategorie piękna, dobra i prawdy, szlachetna miłość, tolerancja, wolność słowa, idea solidarności, ludzka godność i pracowitość, zasady rzetelności i uczciwości. Te wewnętrzne wartości kulturowe – podkreślmy to szczególnie mocno – mogą stanowić w obecnych czasach kryzysu i chaosu wartości etyczno-moralnych - materiał do tworzenia pożądanych modeli ludzkich osobowości, determinują w sposób zasadniczy wrażliwość, odczuwanie, myślenie i zachowanie oraz wyrabiają umiejętność samokontroli. Pozwalają więc w dużym stopniu rozstrzygać dylemat: mamy czy nie mamy na odpowiednim poziomie kulturę wewnętrzną, różniącą nas od reszty świata przyrody. Tych abstrakcyjnych wartości nie sposób spostrzegać przysłowiowym gołym okiem, nie da się ich nosić w kieszeni czy przechowywać w banku, ale są – jeśli wierzyć znawcom antropologii kulturowej - niezwykle ważne i potrzebne, cenniejsze bodajże niż złoto.

-----

P.S. Tekst ten został wygłoszony 3 października 2012 podczas inauguracji roku akademickiego 2012-2013 Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej.